

Andrzej Płeś

andrzej.ples@polskappress.pl



Nasze sprawy

Odrodzenie węgla i stali po układ z Schengen - opowiada dr hab. Marcin Szewczyk, prof. Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, ekspert Komisji Europejskiej, członek unijnego zespołu eksperckiego Team Europe.

W jaki sposób plan Roberta Schumana z 1950 roku, wspólnej francusko-niemieckiej kontroli przemysłu stalowego i węglowego w Zagłębiu Ruhry, miał odsuwać od Europy widmo kolejnej wojny?

To było ledwie pięć lat po zakończeniu wojny, pamięć o niej wciąż była w społeczeństwach europejskich żywa, a i głęboki powojenny kryzys ekonomiczny nie pozwalał o niej zapomnieć. Za główne źródło wojennego zagrożenia w Europie uznawano wtedy granicę francusko-niemiecką, bazując na wielowiekowych doświadczeniach historycznych. A one podpowiadały, że często ten lokalny konflikt w Europie szybko stawał się ogólnoeuropejskim. W Planie Schumana chodziło o wspólną kontrolę nad kwestiami granicznymi obu państw, ale też o ograniczenie po stronie niemieckiej aktywności ekonomicznej, która miałaby skierować się na cele militarne. Mówiąc wprost: na zbrojenia. Dziś węgiel i stal nie są filarami ekonomicznymi gospodarek narodowych, ale przed półwieczem stanowiły podstawę przemysłu. Częścią planu było też m.in. znoszenie celi i dotacje państwowe dla działalności gospodarczej. Wszystko po to, by pobudzić gospodarkę dla podniesienia ekonomicznego zrównowoczenia przez wojnę państw. Szybko okazało się, że przedstawienie relacji z rywalizacji ekonomicznej na współpracę i współzależność gospodarcze - dają niespodziewanie dobre rezultaty dla obu stron. Skala opłacalności tego pomysłu przekroczyła oczekiwania nawet jego twórców.

Jak układ dwóch państw stał się projektem niemal paneuropejskim? Od Planu Schumana, przez Wspólnotę Węgla i Stali i Europejską Wspólnotę Gospodarczą, po Unię Europejską?

W Europie szybko dostrzeżono ekonomiczne i nie tylko ekonomiczne korzyści, wynikające z takich relacji między państwowymi. Przystąpienie do układu zaproponowano więc Beneluxowi, który już wcześniej manifestował chęć współpracy. Jednocześnie coraz poważniej rozważano roz-



Dr hab. Marcin Szewczyk jest członkiem unijnego zespołu ekspertów Team Europe

Od wspólnoty węgla i stali. Tak hartowała się Unia Europejska

szerzenie zakresu takiej współpracy: skoro udało się w zakresie węgla i stali, dlaczego nie zacieśnić współpracy i w innych dziedzinach gospodarki? Zaczęto między państwami układu znosić cla, co przełożyło się na poziom życia obywateli tych krajów. Próbowano, na wzór współpracy ekonomicznej, wprowadzić europejską wspólnotę polityczną, nawet europejską wspólnotę obronną, ale takim pomysłem niechętny był francuski parlament. Co nie zmienia faktu, że związki gospodarcze pomiędzy partnerami we wspólnocie były coraz silniejsze, z korzyścią dla gospodarek tych państw. Do tego - początkowo tylko ekonomicznego - sojuszu kilku państw zaczęły dołączać kolejne, zwabione sukcesami ekonomicznymi. Wielka Brytania długo ociągała się z przystąpieniem do układu, aż do lat 70. Wcześniej bliżej jej

było do Stanów Zjednoczonych. Stopniowo pogłębiała się także integracja wewnątrz porozumienia państw członkowskich. Dołączały kolejne państwa z południa Europy: Hiszpania, Portugalia, Włochy, nieco później Grecja. I to one stały się głównymi beneficjentami integracji oraz funduszy wspólnotowych. Zapewne dlatego z rezerwą odnosiły się do włączenia w 2004 roku państw Europy Środkowej. Świadome, że strumień funduszy już nie będzie do nich płynął tak szeroką strugą. To była rezerwa wobec rozszerzenia Unii Europejskiej, ale nie sprzeciw, bo wszyscy dostrzegali, jak wielką jest determinacja byłych państw WRPG, by włączyć je w struktury unijne.

Cofnijmy się jeszcze w czasie. Jakie znaczenie dla tej integracji w latach 50. i 60. miał fakt, że za Żelazną Kur-

tyną, więc posiadzku, jest Układ Warszawski, nieprzychylny zachodniej Europie?

Trwała Zimna Wojna, pamięć o ostatnim globalnym konflikcie była wciąż żywa, wyścig zbrojeń też wciąż żywa, lęk przed bronią atomową rosł, a pogłoski o nieuchronnej trzeciej wojnie targają europejską opinią publiczną. Jeśli w Planie Schumana chodziło o zażegnanie niebezpieczeństwa militarnego ze strony Niemiec, to w latach późniejszych większe zagrożenie dostrzegano ze strony państw na wschód od Łaby. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa powiedzieć, że i ten argument mocno wpłynął na potrzebę integracji i ścisłych związków na zachód od NRD.

Aż nadeszły wolne wybory w Polsce, padł mur berliński, nastąpiło przewrót wartości polityczne Europy, Pol-

ska mogła już sobie wybiierać sojuszników. Od początku było jasne, że to Unia Europejska?

Już od Planu Balcerowicza przedstawialiśmy swoją gospodarkę na wzory unijne, staraliśmy się o bliższe relacje z państwami Unii i Unią w ogóle. W 1991 roku złożyliśmy deklarację członkostwa, bodaj dwa lata później rozpoczęły się negocjacje. Raczej nie było wątpliwości: wejść do Unii czy nie wejść. Wówczas w polityce i ekonomii popularne było pojęcie „kosztów nieintegracji”. Czyli: jak wiele stracimy, nie wstępując do Unii Europejskiej. Wyliczenia przekonywały nawet większość ludzi sceptycznych wobec tego pomysłu. Zorganizowano na ten temat referendum narodowe, które przecież nie miało żadnej mocy sprawczej, ponieważ decyzja i tak leżała w rękach polityków, a konkretnie polskiego parlamentu. Chodziło jednak o potwierdzenie skali poparcia społecznego. Było ono ogromne.

Alie całkowite. Straszono nas utratą opiewanych w hymnie narodowym wolności i niezawisłości. Czymś jeszcze?

Gdzieś mam jeszcze ulotki takich formacji politycznych, jak Liga Polskich Rodzin, gromadzących eurosceptyków. A ci mówili o dwóch podstawowych zagrożeniach: utracie suwerenności i utracie tożsamości. Pierwszy z argumentów to rzeczywiście pole do niekończących się polemik. Jeśli suwerenność ma oznaczać, że robie co chcę, to traktat akcesyjny rzeczywiście ją ograniczał. Tak jak absolutną suwerenność człowieka ogranicza małżeństwo, podpisanie umowy o pracę, kontraktu biznesowego. Po prostu dobro wolnie wchodząc w potencjalnie korzystny układ, godzimy się na respektowanie reguł gry. I na to samo godzi się każda ze stron takiej umowy.

Tymczasem eurosceptycy odwoływali się do tradycji wolności sarmackiej i czasów naszej potęgi imperialnej. Tylko nasza sytuacja w latach 90. daleka była od tych wartości i pojęć. W dodatku tak rozumiana suwerenność nie istniała nigdy, a w coraz silniej integrującym się politycznie i ekonomicznie świecie mogło być jej tylko mniej. Dziś są na świecie trzy główne ośrodki, którym zależy na tym, by Europa była słaba: Rosja, Chiny i Stany Zjednoczone. Pozostaje argument utraty tożsamości narodowej, podnoszony jeszcze przed referendum o naszej akcesji do UE. Kontrargument był taki: Nikt Niemcowi nie broni był w Unii Niemcem, a Włochowi - być Włochem, więc Polak w Unii też może być Polakiem, jeśli się nim czuje. Z dzisiejszej per-

spektywy tamte obawy wydają się być absurdalne.

Prapoczątki wspólnej Europy opierały się na dobrodziejstwach ekonomicznych. Kiedy i dlaczego Unia stała się czymś więcej niż biznesem między państwami?

W latach 80. zauważalny był wśród mieszkańców krajów unijnych rosnący sceptycyzm: po co mi ta Unia (wówczas Wspólnota) i co ja z niej mam. Przecież nie widać, że to w ogóle działa. Zwykły obywatel nie dostrzegł, że nie ma cel w pewne produkty i dlatego może kupować je taniej. W Brukseli zaczęto zastanawiać się, jak przekazać obywatelom Unii, że ona im naprawdę wiele daje. Pojawił się Traktat z Maastricht, może trochę niejasny w treści, ale to on wprowadził podstawy dla takiej Unii Europejskiej, jaką dzisiaj mamy. Powstało obywatelstwo Unii Europejskiej. W praktyce i na przykład: każdy obywatel państwa unijnego może poza granicami poprosić o pomoc w konsultacji jakiegokolwiek - niekoniecznie swojego - kraju unijnego, i taka pomoc musi być mu udzielona. Rozwinięto swobodny przepływ osób pomiędzy krajami unijnymi, czyli coś, bez czego dział Unii w ogóle sobie nie wyobrażamy.

Jak wytłumaczyć fenomen, że naród wkręc obsejnie miłujący suwerenność i niepodległość jest najbardziej euroentuzjastyczny ze wszystkich unijnych narodów, mimo że częstą suwerenność utracił na rzecz UE?

Bo dostrzegła przewagę korzyści nad kosztami. Znalazłem bilans naszego członkostwa za ostatnie 14 lat: wpłaciliśmy do Unii przerażająco wysoką kwotę 58 miliardów euro. Ale w tym samym czasie otrzymaliśmy z Unii 181 miliardów, nie biorąc pod uwagę wsparcia związanego z pandemią. Wielu pamięta naszą sytuację ekonomiczną w połowie lat 90. i może ją porównać z obecną. Zamknięta na dziesięć lat w swoich „demoludowych” granicach naród teraz może swobodnie przemieszczać się bez problemów po większości terytorium Europy. To też jest dostrzegane. A jeśli ktoś tego nie zauważa, niech wybierze się na wycieczkę do Lwowa. W ramach atrakcji otrzyma też doświadczenie przekraczania granicy. Mam dumne poczucie „bycia Europejczykami”, choć Europejczykami byliśmy zawsze, ale nie zawsze mieliśmy tę świadomość. Może w genach narodowych mamy marudzenie, także na Unię, ale nie przeszkadza nam to doceniać jej dobrodziejstwa. Nawet dzieła Boże fundacji Lux Veritatis, dla której Unia jest jedną z postaci szatana, pełnymi garściami czerpią z jej funduszy. ©